

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 9.

Kartuzy, w czerwcu 1932.

Rok I.

Myśl polityczna i jej objawy na Kaszubach.

Gdy pod koniec XIX wieku widnokrąg swobody i wolności ludu kaszubskiego stawał się coraz mniejszy, wówczas szukano nowych dróg wyjścia z opresji niemieckiej. Jednostki, świadome i orjentujące się w zdradzieckiej polityce zaborcy, czyniły wszelkie próby nawiązania bliższego kontaktu z ludem kaszubskim, by zapomocą urządzanych przez siebie zgromadzeń publicznych, bądź też tajnych zebrań obudzić uspiętego ducha w narodzie; wskazać mu środki odwetowe, początkowo do walki duchowej, która stopniowo przeistoczyć się miała w grę otwartą na polu walki ekonomiczno-politycznej i narodowościowej. Chciano wpoić w lud pewien określony pogląd państwowo-polityczny, jako podłoże uczuciowe dla serc kaszubskich i program działania. Próby te do pewnego stopnia zawiodły wobec znikomej liczby zwolenników idei wolnościowej. W tym stanie ruch wyzwolenczy posuwał się wolniuteńko naprzód. W chwilach, gdy mała iskierka nadziei zabłysła hen wdali na horyzoncie, już silna ręka zaborcy unicestwiała zamiary stworzenia żywego organizmu państwowego dla nas i przyszłego pokolenia kaszubskiego.

Pewien odłam ludzi niedojrzałych i niedoświadczonych pod względem politycznym starał się dowieść, że ku nam płynie fala szczęścia z cudownego źródła zaborcy, starającego się wszelkimi siłami ulżyć doli swych pod-

danych — Kaszubów. Jednakże prąd zmienny skierował ową falę na inne tory — ku innym brzegom popłynęła! To też po burzy przełomowej w sercach tego odłamu pozostał wieczny żal za utęsknionem szczęściem.

W walkach wyzwolenczych i językowych miało się obraz zmagania władz centralnych z separatyzmem, przy użyciu reakcyjnej siły, powstałej na gruncie nieświadomości owego nieszczęsnego odłamu. Brak jednak lojalności u ludu był przyczyną i bodźcem do dalszych gnębień i ucisku, co w dużej mierze zniechęciło wielu do współpracy z narzuconym mu zaborcą. Dumny i niezwyknięty dotąd duch w narodzie był poorany, lecz w głębokich jego bródzjach krył się jad, mający spotęgować myśl odseparowania Kaszub od swojej macochy. W poszczególnych wypadkach rzecz się przedstawiała chwalebnie. Pamiętam, będąc młodym chłopcem, jak pewien Kaszuba, oczywiście już zgermanizowany, śpiewał w języku niemieckim pieśń, której niestety dziś w całości podać nie mogę. Śpiewał, płakał i tłumaczył znaczenie poszczególnych wyrazów i zwrotek. I tak:

...Trotzdem die Nebelwolke mir in's Herze drang,
Und alles schien schon sein verloren,
Mein Geist noch immer süsserer sang
Der Seele, der ehemals Leid und Eid geschworen...

wysławiał obraz prawdziwego Kaszuby. Wtedy, gdy już się zdawało, że wszystko przepadło i zawiodło, gdy chmury mgły czyli udręka wdzierały się do serca, duch jego słodziej jeszcze śpiewał duszy — tej ojczyźnie, której składał przysięgę. Ojczyzna to Polska, którą on w duszy swej piastował.

Inni, ci sproletaryzowani potomkowie szlachty kaszubskiej większość czasu spędzali na zajęciu w polu, na uboczu i zdala od wszelkich prądów politycznych, gdzie idee jak bańki mydlane powstawały, a za lekkim podmuchem wiatru znów ginęły, to znów przeobrażały się w nienawiść do stróża-gnębiciela. Udręka i myśl polityczna ogromnie działała na jaźń ludu, który trwał na swem stanowisku, wyrabiał w sobie hart ducha i pewien rodzaj oporu i upartości w stosunku do najeźdźcy-ciemieży-

ciela, gotowego każdej chwili uczynić z ziemi kaszubskiej pustynię.

Wojna światowa poczyniła radykalne zmiany w u-sposobieniu ogółu. Garstka ludu kaszubskiego, przygo-towana do walki na dłuższą metę, wprost wierzyć nie-chciała, że Orzeł Biały przekuwa pęta długoletniej nie-woli, że niezwyczęzony duch narodu polskiego obudził się i stanął w chwale i blasku innych narodów świata. Na-stąpiła chwilowa cisza, chwila głębokiego zastanowienia się społeczeństwa kaszubskiego, by się zorjentować w no-wej sytuacji na froncie politycznym. Stopniowo zaprze-stawano myśleć o separacji, gdyż drżemiąca w ludzie spuścizna miłości do Polski z przed całych długich wie-ków, zwyciężyła. W dalszym ciągu od Polski stronili tylko ludzie o umysłach skostniałych i wyschniętych ser-cach, ślepo wierzący w odrodzenie zachodniej monarchji.

Tuż przed objęciem władzy przez Polskę na Kaszu-bach w pojedynczych wypadkach, wobec krążenia ró-żnych wersji nieprawdziwych, zauważyć się dała w nie-kórych gminach myśl federalizmu, która jednak szybko ustąpiła wobec nadania Pomorza formy autonomicznej. Następnie, dla zatarcia śladów dzielnicowych, zniosła Polska autonomję, zapobiegając tem samem dalszemu marzeniu o separacji i innych niekorzystnych prądach polityczno-ekonomicznych.

Dziś, gdy cały świat cywilizowany trawi głęboki kry-zys gospodarczo-finansowy, oczy świata zwrócone są ku Polsce, która aczkolwiek jest państwem -powojennem, zrujnowanem ekonomicznie przez wojnę światową, to je-dnakże stosunkowo zwycięsko wychodzi z opresji kryzy-sowej. Sami zaś Kaszubi oprzytomnieli przy boku Zmar-twychwstałej Polski, z którą braterskie węzły łączyć ich będą na wieki.

Jan Bilot.

Jan Patock.

Dzień świętego Jana na Kaszubach.

Stare zwyczaje ludowe w czerwcu.

Na święto Bożego Ciała umają się w kaszubskich wioskach kościoły i uliczki gałęziami młodej brzozy

i lipy, a na czterech końcach wioski ustawia się ołtarze, do których postępuje procesja. Ołtarze przyozdabia się kwieciami i zielenią. Po odbytej procesji wieśniacy zabierają te zioła i umieszczają je w ogrodach i polach jako zapowiedź dobrego zbioru owoców i żniw i jako ochronę przed szkodnikami. Na oktawę Bożego Ciała kobiety wija wianki z ziół, przepisanych zwyczajem, a poświęconych w kościele. Wianki te przechowuje się przez cały rok, a używa ich się do najróżniejszych zabobonów. Taki bowiem wianek, włożony do sita, przez które cedzi się mleko, chroni je od przedwczesnego skwaśnienia, przywieszony zaś na ścianie domu, chroni od udaru słonecznego i od uderzenia piorunu.

W wigilię św. Jana pasterze wieńczą swoje krowy polnemi kwiatami. Święconą kredą rysują dokoła wymion kółko i kreślą w niem krzyż. Także na głowie krowy rysują kółko, a między rogami krzyż. Następnie pędzi się krowy do domu. W międzyczasie gospodarz rysuje na progu obory trzy krzyże, a gdy krowy przestępują próg, mówi: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. Ten obrządek ma przyczynić się do zdrowia bydła i obfitości mleka. Kto swoje krowy najpiękniej udekoruje, ten będzie miał najwięcej mleka i masła. Gdy wieczorem kobiety idą do doju, przynoszą z sobą naczynia z żarzącymi węglami, na które kładą święcony wianek. Unoszącym się dymem okadzają krowy, szczególnie wymiona, ażeby krowy uchronić od choroby.

Wypędzone wcześniej demony i złe duchy starają się wciąż nanowo wtargnąć do wsi. Dziewczyna, która jako pierwsza zapędza swe gęsi do wsi i do domu, otwiera temsamem demonom bramy wioski. Dlatego pasterze głośnem trzaskaniem bata wypędzają je wieczorem znowu ze wsi.

Noc świętojańska jest właśnie tą nocą, w której demony i czarownice wyprawiają swe harce i wyrządzają szkody. Wiara w czarownice była w dawniejszych czasach ogólnie rozpowszechniona i do dziś dnia zabobon ten nie zatarł się jeszcze zupełnie. Znamienny jest fakt, że czarownice same wierzyły w jakieś stosunki z djabłem. Dnia 18 czerwca 1600 r. sąd pucki skazał pewną

kobietę, nazwiskiem Anna Parchant, jako rzekomą czarownicę na śmierć przez spalenie. Ta nieszczęśliwa kobieta była święcie przekonana, że stoi w jakimś związku z djabeł; podczas rozprawy sądowej opisała życie i szkoldliwość czarownic w północnej części Kaszub. W nocy świętojańskiej wyprawiała się z swemi towarzyszkami z Redy, Orłowa i Szwarzewa na „Czarci pagórek“ (Blocksberg) między Szwarzewem i Wielką Wsią. Tam ukazywał się im djabeł w całym swym szkaradnym majestacie. Przywłókł on z piwnicy kupieckiej w Pucku beczkę piwa, które następnie zamienił w szumiący, odurzający napój. Jakiś grajek grał na czaszce końskiej, z której wydobywał dźwięki podobne do harfy. W takt tej muzyki wszystkie czarownice puściły się w szalony i dziki tan wirowy, otoczyły djabła i kłaniały mu się w pas.

Jeszcze w zeszłym stuleciu wiara w czarownice była tak rozpowszechniona, że rybacy z półwyspu Helskiego pewną kobietę, nazwiskiem Krystyna Ceynowa, utopili w zatoce puckiej jako rzekomą czarownicę. Do dnia dzisiejszego lud wskazuje pewne rodziny jako gniazda czarownic, a córki ich młodzieńcy omijają zdaleka.

Wieczorem przed św. Janem ozdabia się domy gałęzmi klonu, a jego owoce zakupuje się pod progiem domu, kije zaś klonowe przechowuje się starannie, gdyż niemi można bić czarownice, razów bowiem innemi kijami nie odczuwają. Gałęzie klonu przy drzwiach i dachu chronią przed wdarciem się demonów do mieszkań ludzkich. Po zachodzie słońca kobiety i dziewczęta zbierają na polach najróżniejsze zioła, naprzykład bylicę, tymianek, koniczynę białą, rumianek, krwawnik, miętę. Zioła te posiadają specjalną moc leczniczą, jeżeli zostaną zerwane właśnie w tym czasie. W związku z tem lud opowiada następującą legendę:

Gdy Pan Jezus jeszcze był dzieckiem, bawił się pewnego razu z św. Janem i innymi chłopcami na polu. Ponieważ niektórzy z nich byli ułomni i chorowici, prosił św. Jan Pana Jezusa, ażeby nieszczęśliwych uleczył. P. Jezus odrzekł: „Moja godzina jeszcze nie nadeszła“. Potem zebrał nasiona najróżniejszych kwiatów polnych, podał je św. Janowi i rzekł: „Rozsiej te ziarnka; z nich

wyrosną zioła lecznicze. Ten, który je zerwie w dniu twych urodzin, wolny będzie od wszelkich ułomności i chorób“. Św. Jan rozsiał ziarna i wyrosły z nich kwiaty polne. Kto je zerwie w noc św. Jana w dobrej intencji, wolny będzie od chorób.

Tego samego wieczora czyści się studnię, która dlatego później daje czystą i zdrową wodę. Zerwaną bylicę zatyka się za belki kuchni i izby, aby muchy odstraszyć. W bylicę ubierają się też dziewczęta, bo chroni je przed bólem reumatycznym.

Z początkiem nocy zbierają się dziewczęta i chłopcy na najwyższym pagórku, przynoszą beczkę, napełniają ją drzewem i smołą, a nazewnątrz obsmarowują smołą. Beczkę umacniają następnie na wysokim drągu, który wkopują mocno w ziemię. Dokoła drągu układają pastuszkowie wielki stos chróstu i kawałków drzewa. Najzręczniejszy parobek wspina się na drąg i zapomocą krzesiwa zapala beczkę. Gdy płomień wybucha, rozlegają się wesołe okrzyki młodzieży, otaczającej kołem ognisko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W ô ś B u d z y s z.

Scynanie Kani.

Widowisko kaszëbscie.

(Dokończenie).

Sowyzdrzôł. Witej, Tuszkoskô Mac,
To są twoji sënë, twojô brac.
Otworzëła sę modzëła,
I tã zes sę obudzëła?
Jaci cud?
Swiadectwo chcesz stawic
I te chrcënë błogosławic?
Wszëtci. Zabôczônô Matka? —
Precz ta Mac, —
Nie chcemë ji znac! —
Precz do rowu —
Do modzilë,
Żëbë zgnilë

Jeji gnôtë... —
Wëszczuc psami,
Wëżgac kaminiami,
Żebë ji sę odechcało
Obnosëc to cało! —
(T. Matka jidze precz).

Smętk.

Choba obarknëłë,
Nie poznalë
Włóсны Matci.
Sprawiedliwie jak jem Smętk,
Przezywany Obipiętk,
Czë to w borze,
Czë to na ugorze,
Czë to kole bagna,
Wama nagnę
Kąseczk karku,
Jaz dostanę barku,*)
Zwieszą sę ozorë,
Jakcie suche wiorë —
Sprawiedliwie, jak jem Smętk. —

T. Mëck.

Rozwidniało mnie sę w głowie,
Jëżëk płynie w gładci mowie,
Dzywnô moc mnie w żëłach rosce
I dodaje zuchternoscë. —
Niech sę mnoży dobëtk w kraju,
Bësma żëła jakcie w rajù. —

Wszëtci.

Niech nam żëje naju Mëck! —

T. Mëck.

A terô, moi drëchë i bracu,
Sę bôwta na tym rëmplacu.

Citlôrz.

Jo jem kupc, kupc, kupc,
Kogo mogę — łupc, łupc, łupc, —
Złoto wëwożę do Gdańska, —
Zato żyję sobie zpańska, —
Takô dzysô polskô moda,
Chocy wodzy wojewoda. —

Raklôrz.

Chodzëlem na rąkle i Sakse,
Znôłem rewolucyjne fakse,

*) bark — szal; obarknac — oszaleć (szczególnie o owcach się tak mówi).

W Polsce nôlepszy recept taci:
Chto niechce: temu wëpuszcz flaci!
Sztrajciem ministra po łbie trąc,
Darmo dëtcie w pazurę wzac.

- Borkowian.** Konie pasę kole wrzosu,
Potem zdziną renną rosą, —
Dlô nôs je granica,
Lepszô jak pszenica.
W Polsce, oj do biesa,
Robic możesz jinteresa. —
- Sowyzdrzól.** Mnie je w Polsce jak u Sasa,
W piôchu sedzę jaż do pasa, —
Choba nie dostanę barku
Na tacim folwarku.
Dochrapię sę mëcka mucë,
Przë ty warszawsci waluce, —
- Smętk.** Oni wierę Smętkka baną nekac,
Ale na to mogą długo czekac, —
Żebëm od Kaszubów miôł ucekac. —
Za dnia rozdzerôta gôrë, —
Czeketa le nocny porë,
Przësłë wama moje Morë.
(Tańcują).
- Dzewuse.** Welowac i swoje prawa miec,
Jak to w Polsce dobrze zëc,
Spôwac i kochac kołem plôt,
Nie chcę stroża mojih cnôt.
- Knôpë.** Wosmie godzyn jô banę sek,
Nick mnie gbura prozba i skrzek,
A tej jô pudę kołem plôt,
Wiem, gdzie jô banę Ankę gniôt.
- Organista.** Widzyta tu, moje dzôtcie,
Sąsmë wëpuszczeni z casny klôtci. —
- Dzewuse
i knôpë.** Psnąc sę wieczór kole plôt,
Nima stroża naju cnôt,
Mało robic, prawa miec,
Jak to dobrze w Polsce zëc, —
(Lecy Bórkowian i wołô):
Co tam robią oni...

Granicznicie zabrëlë nam konie, —
(Wieldzi wrzôsk).

T. Mëck.

Co to je — takô zdrada —
Druchë, takô moja rada:
Dosc ju tego obnoszeniu,
Nie bëło tu obmëszlëniu,
Terô zamklë nam granicë,
Mamë lizac tã żëwicë?
Jutro sygnã nam po skrzose,
Wenekajã precz na wrzose! —
Hôla, na tã moją mucë! —
Jerzmo tacie, bracô, zdrzucë,
Czeketa le, kuse bratë,
Wëbierzemë delegatë.
Muszã jechac do Warszawë,
Narobic tam wieldzi wrzawë,
Sprawë oddac naszym posłã,
Snëbë utrzec tacim osłã.
Organista pismo wësforuje,
Niech to kôżdy nosem czuje.
To sã moje wierne słowa:

Wszëtci.

Granicznicie — do Piôrtkowa!*)
Buten,**) do Piôrtkowa! —
Dzibase***) te jacie,
Przëszli czësto nadzi. —
Terô majã pełne miechë,
Gołe strôże polsci wiéchë. —

Sowyzdrzël.

(Sôdô na furze piôchu i odjeżdżô).
Chocy celë
Slodë miele,
Nigdë nie mdze młynem, —
A tym samym klinem
I Wa Tuskowiôce! — — —
Ostanieta Patarôce! — —
Nie pomoże Wama ani —
To scynanie kani — — —

Kuńc.

*) Piôrtkowo — pustkowie pod Wielem; tu znaczy: tam, gdzie pieprz rośnie.

***) buten — precz, na dwór; na dworze.

****) dzibas — gibas, wysoki człowiek, przezwisko.

Woszukaŋô baba.

(Povjôstka).

Mjeszkała v dôvněch czasach v jedni vsi kaszëbskji zamožnô gburka. Mjała dobré gospodarstvo, rolą, budinkji, bédło tĕsté. Běło bĕ ji dobrze, czebĕ nje mjała stôrévo chłopa.

Šasôd Mjichôł Petk, to kavalér dzirzkji v buksach szoŋskjich z bjôłemi rĕbami! Nadto mjôł gospodarstvo porządni, nje pjł ě nje bałamucił so. Njic dzivnévo, že babsko so v njevo zakochało. Ale jak wo dostac, cze ten stôri strĕch nje chcôł zdechnąc. Radzĕło so mądrĕ babĕ, szĕpra, rakôrza, robjiła, co mogła, ale njic nje pomogło.

Vreszce nji mogła so strzĕmac ě vĕznała svą gorącą mjiłosc Mjichałovji. Rzekła:

— Mjichôłku, czebĕ ten mój stôri so dôł zgładzĕc ze svjata, tej ma bĕ so woženjiła. To bĕ bĕła pôra!

Mjichôł, co pravje wo ženbje z babą płochą nje mĕslił, wudôvôł zakochanivo ě rzek do babĕ:

— Njic lzészévo na svjece, jak vo zgładzĕc. Wugotuj mu na frésztk mĕdel jój, na pôłnje daj mu mjiskĕ grochu dobrze wobonjonévo ze szpjeką ě na vjeczerzĕ rižu ze slĕvami. Do tevo daj mu mocné kavĕ z cĕkrĕ ě ze smjotaną. Wuzdrzisz, že won za jakji czas woslepnje. Tedĕ zaprovadzĕ vo do wogrodu, won vpadnje v stôv ě so wutopji.

Babsko so barzo wuceszĕło ě zrobjiło tak, jak Mjichôłk jemu nagôdôł. Ten znôv, kjedĕ šasada na polu sam potkôł, vszĕtko mu v sztĕrĕ woczĕ povjedzôł. Chłop nje dôł so njic merkovac. Babsko wugotovało mu na frésztk mĕdel jój, na pôłnje dostôł won dobrze wobonjoni groch, na vjeczerzĕ riž ze slĕvami. Przĕ dobri kavje czuł so corôz mocnjĕszy ě bĕło mu barzo dobrze przĕ ti stravje.

Za tidzeŋ, kjedĕ z pola przĕjachôł ě do stołu sôdôł, rzek:

— Vjĕsz tĕ, nĕnko, mje muszi bĕc co v woczĕ vlazlé! Tu v jizbje je njibĕ gĕstô dôka.

Wona wusmjĕchnĕła so ě rzekła na to:

— Bjédôku, to wod robotĕ, slóŋca ě kurzu. Dąm tobje dobrze zjesc ě bądze cĕ lepji.

Ë dali gotowała baba jaja, groch ë riż, dodowała lepsi szték szpjeku. Chłop jôd ë pjil. Za tidzeń, cze przējachôł z pola, rzek:

— Mëmko, jô nje vjem, co mje so stało. Corôz gorzi mje je. Muszę slépje vëtrzeszczac, abë szëmle przed vozę wuzdrzec.

Babsko so wurédovalo ë rzekło:

— Bądze tobje po dobrim jedzeniu lepji. Dali gotowało, co mogło, abë strëch woslép. Ten znôv móg przë tim vszëtkjim barzo dobrze vëtrzëmac, jôd, pjil ë vëjeżdżôł v pole. Znôv za pôrę dnji, cze przējachôł z pola, sôdôł do nakrëtévo stołu ë vjidzôł pańskjë jedzenjë, môchôł rëkã po stole, mablôł za leżkã, zdrucił talërz, chtëren so v samë përzënë rozsëpôł. Babsko przëbjęło ë zavołalo:

— Tatku, co të robjisz? Bël të dzis v karczmje ë vëpjil të za vjele kornësu, co të talërze tlëczesz?

— Një, nënko, — rzek gbur, — jô ju wod kjilka dnji vcale njic nje vjidzë. Nje povjedzôł jô tobje wo tim, abë të so nje smuciła, że môsz slepëvo chłopa. Mje so téz tak słabo robji, szamotajã so mje nogji, jak bë jô bël wupjiti.

— To zle, — rzekła kobjëta wucesonô, — sprôbuj, czë të mózesz sam viñc dvjërzami na podvórk.

Won jidze do dvjërzi, njibë chce trafjic, ale nje móze. Zamjast v dvjërze, to tkô głovę v komjink.

V wogrodze mjôł gbur stôv, ë bël ten dosc głëbokji, że konje v njim plëvalë. Kopôł so të dôvnji mergjel. Kole stavu mjôł zasãné žëto. Povjedzôł gbur:

— Nënko, jô bë chcôł pomaklac, jakjë kłose žëto mô, bo dlugo jô nje bądë žil. Zaprovadze mje do wogroda!

Baba vzëła vo pod rëkë ë zaprovadzëła vo. Woprovadzëła dokola žëta, až zaprovadzëła vo na brzëg stavu. Bëło tu barzo zgórë do vodë. Tu vo postavjila ë rzekła:

— Slëchôj le, tatku, jak ribkji skôkajã ë plëskajã v ti vodze!

Won nastôvjô wucho, slëchô, slëchô ë jednim przëmklim wokę vzërô na babë. Ta so copô dzesinc szrëtôv, zapuszczô so ë bjëgô, co moze, na njevo, abë vo vepchnãc v głëbokã vodë. Tak wona krótko do njevo przëpëdzi, susnje won v stronę ë baba — plumps! —

v głębokji stôv. — Retuj mje, retuj, tatku, bo tonę! —
krzëczy babsko v njebogłos.

Strëch bjegôł kole stavu, drze i szarpje so włosë
ë vrzeszczi, co może:

— Gdze të jes, jô ce nje vjidzë, bo jô slepi. Lëdze,
lëdze, retujta moję nënkę, co mje tak dobrze jaja, groch
ë riz gotowała!

Ale njikt nje przësed, ë wutopjilo so babsko.

Strzelno, powiat morski (1908).

Podał Jan Patock.

St. Czernicki.

Sztërolystki.

1. Czemu wiërsze?

Prosto moewa nimôze porëszëñ serca wëjawic,
W piesni le woenio kwiat i cudny rzucó przëliski
Niedboj o pëszny strój, w letëchny słowa koszulce
Milszo mie prowda je, niżle owito w kitelk.

2. Bluszcz i drzewo.

Wspiyno së bluszcz po drzewie, z uzymku wložo we wietwie
Coroz wëzy na wiërzki i słônce parminie wdychó;
Poelskiego państwa moec kaszëbski žëcy podnoszo,
Im mocniëjszy je chwata, tym së wedwigniesz wëzy.

3. Milszo je moewa.

Mily je spiëw słowicy po krzaczach nad Wisłą kwilący,
Mily i memki spiew, co do snu dziecë kolybie,
Ale nomilszy mie był kaszëbski moewe cedowny
Moežno szëmiący wiëw, głëbok on w serce së wdoł.

4. Pomoersko spiy.

Godka idze, że spiy w czarocki górze zaklëto
Dobro pani, ty nicht do chwiyli nimóg ocëcec.
Chto to? Pomoersko. Tak? Inaczy bëc ju nimôze.
Spi le, Pomoersko, spi! Jesz je za wczesny porënk.

5. Falszëwy proroce.

Proroce różny obchoedzą i straszny rzecze mamrocą,
Ze ju kaszëbski ród za lat nie wiele wëginie;
Choeba ich natchnął Smëtk, nicht iny tewo niegodo,
Tak le chwoly së wróg, ale niewskuyro on nic.

W. Budzysz.

Modziłka.

Wierny strózu zabóczónych wieków —
Na rytynkach*) twoje pilowanie —
Na ubiedzach, zdóła od Leleków,**)
Tam, gdzie grobów dównych usępanie.

Jeszcze cebie nie uzdrzało oko,
Ale zadrzy serce strachowite,
Ciedë od wádołu, gdes głąboko
Żóle jidą jakbë mgłą owite.

Nierôz o północe mignie w dóli
Żółty wid, co dzywnie sę zyboce — — —
Modziłka tu na ofiarę póli
Lzë i popiół w swiantojańsci nocë.

O tã czuwôsz, twoja strózô długô,
Jak tãch modził usępane kupë...
Bode Twoje oko łzami mrugô,
Ciedë urnë orzã na skorupë.

Jan Patock.

Szpital św. Jerzego w Pucku.

(Dokończenie).

Szpital św. Jerzego nie był zakładem leczniczym, lecz tylko zapobiegawczym, odosabniającym. O właściwym leczeniu chorych nie było mowy, jedynie dla złagodzenia bólów stosowano kąpiele i nacieranie.

Szpital św. Jerzego stanowił świat dla siebie. Życie jego mieszkańców równało się życiu klasztornemu, w zakładzie panowała klasztorna karność i klasztorne przepisy. Chorych nazywano braćmi lub siostrami, lekko chorzy obsługiwali bardziej chorych. Z miłości bliźniego oddawali się i inni obsłudze trędowatych. Byli to ludzie,

*) rytynek, rytynk — cmentarz choleryczny albo przedhistoryczny;

**) Lelek — straszek w postaci ptaka.

którzy z odwagą i pogardą życia zwalczali naturalny wstręt i obrzydzenie, aby tylko nędzarzom sprawić ulgę, dać im przykład samozaparcia się dla uzyskania nieba. Z podziwem i grozą spoglądamy dziś na tych cichych bohaterów, to też heroiczne ich cnoty wywierały dodatni wpływ na chorych i chroniły ich od rozpaczony i upadku moralnego.

Na początku wieku XVI zaginął trąd w ziemiach zakonných. Szpital św. Jerzego istniał jednak dalej i służył za przytułek dla ułomnych. Nazywano go teraz „die elende Gilde“, „Nędzną Kongregacją“, „Kościołem św. Jerzego“ lub krótko „Sunte Jurgen“ — „Św. Jerzym“.

Niebawem nadeszły ciężkie czasy dla ziemi puckiej, a tem samem dla szpitala, który z miłości i ofiarności został powołany do życia. Upadek panowania Zakonu spowodował „trzynasto-letnią wojnę miast“. W tak zwanej „Wojnie Wielkiego Mistrza“ (Hochmeisterkrieg) — 1520 — szpital zubożał wskutek zniszczenia miasta i okolicznych wiosek. Stracił cały swój kapitał, chociaż ten był swego czasu dobrze ulokowany. W zamęcie wojennym właściciele opuszczali swe domostwa i pola, spalone i zniszczone budynki nie zostały odnowione. Ziemia pucka przeszła pod polskie panowanie, puste zagrody Pucka przejęła na własność Rada miejska, a zdziczałe pola — starosta polski. W ogólnej nędzy nikt nie zważał na dawne, niegdyś przejęte zobowiązania pieniężne. Szpital św. Jerzego został pozbawiony wszelkich środków utrzymania. W wojnach szwedzkich spalił się Kościół św. Jerzego wraz z zabudowaniami. Wspaniałomyślni dobrodzieje wzniesli później na innem miejscu szpital dla ograniczonej liczby ubogich i ten do dziś dnia nosi dawną nazwę: „Szpital św. Jerzego“.

Od redakcji.

Wobec tego, że Szan. Czytelnicy nasi energicznie upominają się o łgarstwa, gawędy i figle naszego obieżyświata, Gućzów Mack przyrzekł nam, że w następnym zeszytce, po odbytych urlopie, zabierze znów głos, dając upust nieodstępnyemu swemu dowcipowi i wrodzonej wielce szlacheckiej delikatności, prosi jednakże o zjednywanie mu jak najwięcej nowych słuchaczy.



Czcij spuściznę po ojcach, dziadach
i pradziadach!

**Szanuj i przechowuj starannie wszelkie
po nich pamiątki!**

Przechowuj stare sprzęty domowe, stroje, ubiory, hafty, ozdoby i zabawki, narzędzia do pracy: na wodzie, w polu i lesie, listy, książki i gazety.

Są to nieocenione zabytki dawnej kultury kaszubskiej i ogólnonarodowej, a im co starszytniejsze, tem droższe i cenniejsze.

Z Kaszub i o Kaszubach.

— Wieczorek kaszubski. W Lipuszu urządziło dnia 1 maja seminaryjne Kółko polonistyczne z Kościerzyny wieczór kaszubski, na który złożyły się: przemówienia przewodniczącego na temat zachowywania mowy kaszubskiej i niekalanie jej germanizmami, dalej recytacje utworów kaszubskich ks. Heykego, dr. Majkowskiego i Derdowskiego, następnie dwuaktowy utwór sceniczny ks. dr. Heykego p. t. August Szłoga, monolog „Guczowego Macka“, wreszcie odśpiewanie hymnu kaszubskiego. Podczas przerw przygrywały orkiestry seminarjalne. Wieczór cieszył się ogromnym powodzeniem, gdyż sala była przepełniona, a zebrany lud opuszczał ją serdecznie zadowolony, na duchu głęboko pokrzepiony.

— Pomorze ku czci testamentu Mestwina. Z inicjatywy pomorskiego Tow. gimn. „Sokół“ i ze współudziałem wszystkich towarzystw narodowych, społecznych i oświatowych ma się odbyć w Gdyni w dniach od 3 do 10 lipca rb. wielki obchód narodowy ku czci wiekopomnego dzieła Mestwinowskiego. Obchód zakończy zlot sokolstwa z całego Pomorza.

— Nowe leńsko „Jasne wybrzeże“ ma powstać nad Wielkim Morzem pomiędzy Jastrzębią Górą a Rozewiem. Chętni zjeżdżają się tam celem obejrzenia terenu i nabycia parceli.

Komunikat Związku Filomatów Pomorskich.

Zarząd Związku Filomatów Pomorskich uchwalił na swem posiedzeniu w dniu 24 lutego rb. zwołać walne zebranie członków Związku Filomatów Pomorskich połączone ze zjazdem Filomatów w Chełmnie.

Wspomniane walne zebranie wraz ze zjazdem odbędzie się we wtorek 14 czerwca rb. na co Szanownym kolegom Filomatom zwracamy niniejszem uwagę. Już dziś nadmieniamy, że zjazd ten rozpocznie się uroczystym nabożeństwem w naszej farze chełmińskiej ze stosownym kazaniem, po którym nastąpi otwarcie zjazdu na auli gimnazjum męskiego.

Blisze dane oraz program zjazdu podamy w następnych komunikatach do wiadomości.

O liczny udział członków Związku Filomatów Pomorskich jak i tych Filomatów, którzy do Związku nie należą, ale w czasie swych studjów gimnazjalnych do towarzystwa filomatów należeli, uprzejmie prosimy.

Chełmno, dnia 4 maja 1932 r.

Związek Filomatów Pomorskich.

(—) Zawacki.

(—) Nierzwicki.

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiesz.: Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłata wynosi rocznie 3.50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. $\frac{1}{2}$ str. 60 zł., $\frac{1}{4}$ str. 30 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł. Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.